

Ljuben Dilov . Noworoczna Tragedia

Nie opowiedziałbym tego wstydlivego wydarzenia, ponieważ jego główny bohater - mój najlepszy przyjaciel - jest ambitny i bardzo to wszystko przeżywa, ale zdenerwował mnie szum, jaki tak lekkomyślnie podniosły środki masowego przekazu z tego powodu, że jakiś tam robot obronił pracę doktorską z filozofii na temat: "Maszyna przyjacielem i obrońcą człowieka".

Jestem mineralogiem i od trzech lat pracuję na Tytanie, największym satelicie Saturna, toteż, oczywiście, nie jestem ani też nie mogę być przeciwnikiem maszyny. W trującej atmosferze Tytana bez maszyn nie mógłbym zrobić nawet jednego kroku, a cóż dopiero grzebać się pod jego wiecznymi śniegami w poszukiwaniu rzadko spotykanych minerałów. Ale być może właśnie dlatego, że zawód mój bezpośrednio związany jest z przyrodą, tkwi we mnie odwieczna ostrożność i nieufność do każdego nowego wytworu myśli technicznej. Mój kolega po fachu i przyjaciel Iwan, którego nazwisko, ze wspomnianych już wyżej względów, przemilczę, myśli podobnie jak ja i cała tragedia w tym, że wszystko to przytrafiło się właśnie jemu, a nie któremuś z tych lekkomyślnych klakierów świeżo upieczonego doktora filozofii...

Zdarzyło się to miesiąc temu, akurat na Nowy Rok. Mieliśmy świętować go razem z nimi, ale ponieważ nie zadzwonili wcześniej, pomyślałem sobie, że pewnie Iwan nie zdążył wrócić. Przebywał wówczas w delegacji na

Ziemi i zawiadomił żonę, że zatrzymały go doświadczenia, które należało przeprowadzić w ziemskich warunkach, jednak obiecał, że się postara, aby za wszelką cenę wrócić na święta.

Zadzwoiłem do nich wieczorem. Na ekranie pojawiła się na chwilę żona Iwana i natychmiast wyłączyła obraz. Pomyślałem sobie, że zapewne wysmarowała się jakimś kosmetykiem i dlatego obdarowuje mnie tylko głosem.

- Nie ma go - odparta bliska płaczu. -
Nie wrócił.

- Iwanie - zwróciłem się do niej. - Nie martw się bez potrzeby. Po prostu nie dostał biletu na kosmolot. Wiesz przecież, co się dzieje przed Nowym Rokiem.

- Nie jestem Iwan, tylko Iwon! -
obruszyła się gniewnie.

- Wybacz.

- Jak długo jeszcze mam ci wybacząć? -
odparła rozgniewana zupełnie nie na żarty, ale jednak nie pojawiła się na ekranie.

Cóż na to poradzę: on - Iwan, ona - Iwon. On przynajmniej się nie złości, kiedy się pomyłę. Uważnie podjąłem rozmowę i tym razem pomyłka nie była

aż tak duża.

- Iwonie - zaproponowałem. - Wobec tego przyjdź do nas. Przecież w Nowy Rok nie będziesz sterczeć w domu sama jak palec.

Jednak Iwon z rozdrażnieniem rzuciła w moją stronę "przyjemnej zabawy" i wyłączyła się.

Po sztucznych ogniach zadzwoniłem znowu, aby wraz z żoną złożyć jej życzenia noworoczne, ale nikt się nie odezwał. Pomyśleliśmy sobie, że pewnie spędza świata poza domem, a żona choć niby to się przyjaźnią - stwierdziła:

- Ta paryżanka nawet na Tytanie znalazła sposób, żeby swojemu ślubnemu przyprawić rogi.

Żona po prostu chciała jej dogryźć. Pośród metanowych pustyni Tytana nie ma takiego miejsca, gdzie można by się ukryć bez skafandra, zaś w skafandrze, nawet tylko wzrokiem, flirtuje się nie tak łatwo. Tych kilka hoteli bez względu na pora roku przepełnionych jest grupami turystycznymi, a na noworoczny napływ gości w Dolinie Milczenia montuje się nawet tymczasowe hermetyczne baraki.

Ciekawe co za idiota tak ją nazwał, skoro we wszystkich dolinach Tytana, jak również na jego szczytach, milczenie jest to samo. Zapewne był to ktoś z agencji

Tytantourist. Ale mimo wszystko okazał się mądrzejszy od swoich klientów, bowiem mieszkańcy Ziemi tak bardzo spragnieni są ciszy, że wystarczy zaproponować im tydzień w jakiejś Dolinie Milczenia, aby natychmiast z gotowością wysupłali wszystkie swoje oszczędności. Ale kiedy do tych prowizorycznych baraków wciśniętych zostanie kilka tysięcy ludzi, następuje takie milczenie, że człowiek gotów jest zmykać aż na drugi koniec Układu Słonecznego.

Następnego dnia Iwon zbudziła nas bardzo wcześnie. Szampan musował jeszcze w moim mózgu i zapewne nie bez trudności przyszedłbym do siebie, gdyby nie to, że tym razem Iwon nie chowała twarzy. Cała była we łzach.

- Błagam cię, przyjeżdżaj natychmiast!
- Co się stało?
- Przyjeżdżaj, sam zobaczysz!

Ponieważ na zewnątrz jest niebezpiecznie i trzeba bardzo uważać, włożyłem skafander. Z garażu wypchnąłem raketowe sanie, ale zanim je zapaliłem upłynęło sporo czasu. Chociaż mieszkamy po stale oświetlonej przez Saturna stronie i mimo że istnieje atmosfera, na Tytanie panuje kosmiczny chłód. Żona chciała pojechać ze mną, ale

ją odesłałem. Iwon wzywała tylko mnie. Mogło to być coś nie na kobiece nerwy.

Solidnie się spóźniłem, toteż kiedy Iwon otworzyła mi hermetyczne drzwi słuzowego korytarza, wydawała się zupełnie spokojna. Jej oczy były suche, choć nadal płonęły, pełne jakiegoś przejmującego bólu. Zdejmując kask spytałem ją, czy będę musiał zostać na dłużej i czy mam zdejmować skafander. Skinęła tylko głową i wbiegła z powrotem do holu. Zaintrygowany zdjąłem skafander, uczesałem się - mimo wszystko był przecież Nowy Rok - i zapukałem do drzwi.

- Wejdz, wejdz - dobiegł ze środka głos Iwon. Wyprostowana niczym wartownik sterczała za wysokim opar ciem nadmuchiwane szezlonga, w którym z przymkniętymi oczami, przykryty kocem pod samą brodę spoczywał Iwan. Jego twarz miała barwę śniegu z okolic, gdzie więcej bywa domieszek siarkowych niż metanowych: żółtobiałą, lecz pozbawioną owego przyjemnego złocistego połysku, za to z fioletowymi cieniami, jakie na śnieg rzucają skały, gdy Saturn oświecła je z ukosa swym cielistym blaskiem. Z przymkniętymi powiekami wydawał się być pogrążony w chorobliwym śnie.

- Ludzie, co się stało? - zawołałem z przesadnym ożywieniem, w nadziei, że to

co się wydarzyło, nie okaże się aż tak straszne. Odpowiedziało mi milczenie. Prawdziwe, nie takie, jak to w Dolinie Milczenia. Zbliżyłem się do przyjaciela, złożyłem dłoń na jego czole, zaś on chwycił nagle moją rękę, przycisnął ją do oczu i zaszlochał:

- Bracie!

- Spójrz tylko - do czego dożyliśmy! - zawołała Iwon i z jakimś okrucieństwem szarpnęła koc.

Teraz nie potrafię już powiedzieć, co dokładnie poczułem na widok, jaki rozpostarł się przede mną: Prawdopodobnie nie było to tylko jedno uczucie. Zapewne następowały po sobie różne stany uczuciowe, aż w końcu wszystko uległo wymieszaniu.

Zanim Iwan w panice ponownie zarzucił na siebie koc, zdążyłem ujrzeć różowobiałe, pulchne kobiece uda, kształtne nóżki, zaokrąglone kolanka...

Uznawszy to za jakiś noworoczny, przyniesiony z Ziemi numer, roześmiałem się z rozbawieniem.

- Pokaż no, pokaż jeszcze raz!

Jednakże Iwan znowu wyszlochał swoje dramatyczne "bracie", również wygląd jego żony wskazywał na to, że ze

mnie nie żartują.

- Ale co się stało? Mówcie wreszcie - odezwałem się ponownie skonsternowany.

Iwon wykrzyknęła niemalże histerycznie:

- Niech ci sam opowie, ten skończony dureń!

- Iwon... - zwróciłem się do niego.

- Aha - złośliwie zatriumfowała Francuzka. - Otóż to ! Teraz to już nie jest żaden Iwan, tylko Iwon. Spokojnie możesz się do niego tak zwracać.

- Wybaczcie, ale te wasze imiona... - wyjąkałem. - Co się stało?

- To przez ciebie, miła! - cieniutkim głosikiem pisnął mój przyjaciel, ale Iwon wykrzyknęła znowu:

- Zawsze ja jestem winna! Zawsze przeze mnie...

- Lepiej zostaw nas samych - rozgniewałem się w końcu. Moje sanie są gotowe. Weź je i jedź do mojej żony, żeby jej się nie nudziło.

- Aha, jeszcze czego! - zaatakowała mnie znowu.

Zgłupiałem zupełnie. Usiadłem na

oddalonym krześle, założyłem ręce i oświadczyłem z wyrzutem:

- Czekam dokładnie dwie minuty. Jeśli przez ten czas nie dowiem się, po co mnie wezwaliście, odchodzę. I to na zawsze! Iwon zerwała się na równe nogi i niecierpliwie uderzyła męża po ramieniu.

- Czekaj no, czekaj. Ale my musimy go pilnować, bo teraz ten dureń chce popełnić samobójstwo. Może jak nic wyskoczyć na zewnątrz bez skafandra.

Poruszyłem się na krześle i ostentacyjnie spojrzałem na swój chronometr.

- Ty pewnie też nic nie poradzisz - podjął tymczasem przyjaciel swoim dziwnie cienkim głosem. - Iwon dzwoniła już wszędzie, wszyscy świętują. A wiesz przecież co to znaczy mieć do czynienia z robotami. Większych biurokratów świat nie widział.

Nadal nic nie rozumiem - zagroziłem, postukując palcem w szkło chronometru.

- No przecież ci mówię. Przynajmniej ty przestań mnie męczyć. Widziałeś w jakim jestem stanie. Żadnej innej możliwości powrotu nie było. Do ostatniej chwili czekałem na rezultaty. Zresztą miejsca w kosmolotach zarezerwowane były, zanim jeszcze wyruszyłem na Ziemię. Poza tym

większość kosmolotów już odleciała. W biurze podróży mi mówią: jedyne wyjście to teletransportacja. Nie tylko dla mnie, dla całej ludzkości. Niepotrzebnie się jej obawiamy. Proszę nie uogólniać, zezłościłem się na nich, ludzkość w tej chwili mnie nie interesuje, powiedzcie mi lepiej, jak mam się dostać na Nowy Rok na Tytana. Nie jestem rozpieszczonym turystą, tam jest moje miejsce pracy, żona na mnie czeka, praca także. A oni swoje: teletransportacja. Co prawda wychodzi trochę drożej, zakłady pracy z ich biurokracją wciąż jeszcze nie dopłacają delegowanym różnicy w cenie, także bagaż otrzymałbym później, towarowym kosmolotem, ale za to wciągu półtorej godziny byłbym na Tytanie. W innym razie - za dwa tygodnie! Cóż miałem począć? Zgodziłem się. Przecież Iwon jest tak bardzo zazdrosna, że gdybym nie wrócił na Nowy Rok, pewnie wydrapałaby mi oczy.

- No jasne! To my zawsze jesteśmy winne - wojowniczo wtrąciła Francuzka.
- Stale jesteśmy przyczyną wszystkich waszych nieszczęść!

Nie zwracałem na nią uwagi. Takie właśnie, dosyć wybuchowe, są nasze żony na Tytanie. Wciąż z jednym i tym samym mężczyzną, stale w hermetycznych pomieszczeniach lub skafandrach, stają się nerwowe. Dobrze,

że Iwan również nie dał się sprowokować i ciągnął dalej:

- Nie myślcie, że z teletransportacją poszło mi gładko! Ludzie podróżują jak zwariowani. Zaledwie na dwie godziny przed Nowym Rokiem udało mi się znaleźć miejsce. Wystrzelili nas grupami.

Westchnął drżącym głosem i umilkł.

- I jak ci poszło? Opowiadajże! - ponagliłem go.

Jeśli chodzi o mnie, to nawet jeszcze nie byłem na stacji teletransportacyjnej, którą niedawno wybudowano u nas na Tytanie. Nie wiem, czy odważyłbym się kiedyś z niej skorzystać. My, geolodzy z reguły jesteśmy trochę konserwatywni. Bardzo możliwe, że teletransportacja jest rzeczywiście przyszłością ludzkości, a nawet genialnym, rewolucyjnym i Bóg wie jeszcze jakim odkryciem lub wynalazkiem, jednak przynajmniej w moim odczuciu jest w niej coś uwłaczającego ludzkiej godności. Żeby całkiem nagiego człowieka zamknąć w jakiejś tam kabynie reaktora, rozłożyć go w niej na kwanty i tutti quanti, i w takim stanie wystrzelić w Kosmos, by potem na jakiejś tam planecie poskładać to wszystko na nowo t Co prawda dzięki temu możemy poruszać się z możliwie największą szybkością, szybkością

światła, ale mimo to nigdy nie zgodziłbym się, aby mnie rozłożono na kwanty. To sprzeczne z naturą.

- Czy chociaż było to ciekawe? - zainteresowałem się. - Co czułeś wtedy, gdy...

- Lepiej mnie spytaj, co teraz czuję! - jęknął.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? Człowieku, czyś ty nie widział?

Dopiero teraz wszystko stało się dla mnie jasne. Znając wrażliwość Iwana, stłumiłem uśmiech i wykrzyknąłem:

- Ojejku, więc to dlatego! Pokaż no!

Zerwałem się z krzesła i sięgnąłem do koca, ale Francuzka uderzyła mnie po rękę.

- Przecież już widziałeś! Tu nie ma nic do oglądania.

W oczach zalśniły mi pulchne, białoróżowe uda, błysnęły zaokrąglone kolanka... Nuda na Tytanie rozwinęła naszą wyobraźnię o wiele bardziej, niż to ma miejsce na Ziemi.

- Jak to się stało? - spytałem, zawstydzony trochę swą wyobraźnią.

- Skąd mogę wiedzieć. Mówiłem ci przecież, jaki był ścisk. Wystrzelili nas grupami. Kto wie, gdzie i jakim sposobem doszło do pomyłki i jak widzisz, cała moja dolna połowa jest kobieca.

- Rany boskie! - zawołałem, zmuszając się do współczucia. Ale na stacji odbiorczej...

- Roboty! - wybuchnął. - Nowy Rok, człowieka nie uświadczysz. Nawet ubranie przepadło. Powiedzieli, że linia jest nowa i prowadzi przez strefę asteroidalną, toteż takie pomyłki są możliwe. Podobno dopóki nie wykryją, dokąd poleciała moja dolna potowa, nic nie mogą poradzić. Jak dotychczas żadna stacja nie zgłosiła pomyłki. Powiedzieli mi: niech pan uda się do domu w takim stanie, my pana odszukamy. Jeszcze w dodatku mnie straszą: Niech pan uważa, ponosi pan odpowiedzialność za cudzą dolną połowę. Co za bezczelność! Tak jak bym nie posiadał się ze szczęścia, że mogę w takim stanie pokazać się swojej żonie! I to na Nowy Rok! Śmieję się, śmieję ! - wybuchnął wreszcie widząc, że ledwie się powstrzymuję, by nie parsknąć śmiechem.

- Iwanie - zwróciłem się do Francuzki - moje noworoczne wyrazy współczucia.

I wybiegłem do toalety.

Zaśmiewałem się tak długo, aż rozboleły mnie mięśnie brzucha, po czym przemyłem twarz zimną wodą i wreszcie uprzytomniłem sobie powagę sytuacji! Ale jak mogłem pomóc swemu koledze po fachu i przyjacielowi? I czy w ogóle było to możliwe? Jeszcze od biedy poliwizor potrafię jakoś tam rozebrać na części, ale na technice tej przeklętej teletransportacji w ogóle się nie znam. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogło dojść do pomyłki i w jaki sposób dokona się zamiany. Chirurg najprawdopodobniej tego nie załatwi. Nie można tak po prostu przekroić człowieka na pół, a potem zszyć go z powrotem, zapewne wszystko jest nawet nie na molekularnym, a na submolekularnym poziomie.

Wychodząc z toalety na korytarz usłyszałem nieprzerwany terkot dzwonka u wejściowej śluzy, który grzmiał tak, jakby się zaciał. Gdy otworzyłem hermetycznie zamknięte, opancerzone drzwi, wtoczył się przez nie jakiś ubrany w jaskrawoczerwony skafander kolos. W takich ordynarnych skafandrach spacerują po Tytanie jedynie turyści. Rozdaje je im agencja, aby móc na odległość rozpoznać swoje stado. Przybysz zaczął wymachiwać ramionami nad moją głową, ale oczywiście nie słyszałem go, ponieważ mówił przez

hełmofon. Pokazałem mu na migi, że jeśli chce mnie o coś zapytać, to powinien przynajmniej zdjąć hełm. Nieznajomy gorączkowo zajął się tą najwidoczniej niezwykle dla niego czynnością, toteż zmuszony byłem przyjść mu z pomocą.

- Czy pan nazywa się Iwan taki to a taki? - wyrzucił z siebie, wydobywszy wreszcie dużą głowę z hełmu, przyjrzał mi się dysząc ciężko i stwierdził: - Nie, to nie pan. Gdzie on jest?

Wskazałem palcem przez ramię i nieznajomy z całym impetem rzucił się do drzwi holu. W chwilę potem ujrzałem go jak pada przed szezlongiem na kolana. Odrzuciwszy koc ze skulonego pod nim Iwana zawołał:

- To ona! To ona!

Po czym w upojeniu zaczął całować stopy i kolana mojego przyjaciela, to znaczy to, co przyczepiono mu podczas teletransportacji. Iwon i Iwan wpadli w takie osłupienie, że zamarli bez ruchu. Z ogromnym trudem zdołałem odsunąć tę ludzką bryłę od nóg i... Popchnąłem go w stronę krzesła, na którym wcześniej siedziałem i krzyknąłem na niego:

- Proszę się zachowywać przyzwoicie! Gdzie pan się znajduje? - I ponawiając bezskuteczne próby usadowienia go na

krześle, zawołałem do wciąż jeszcze oniemiałej Francuzki: - Daj mu jakąś swoją sukienkę albo spodnie, niech tak nie siedzi!

Iwon wybiegła do drugiego pokoju po ubranie, zaś w tym czasie kolos wskazując na Iwana, który wstrząśnięty jego krzykiem zarzucił na siebie koc, przykrywając wreszcie ten zdumiewający na Tytanie widok, zawołał tragicznie:

- Ależ to moja żona!

Wszystko było już dla mnie jasne, toteż zdołałem się opanować.

- Czy jest pan pewny, że tak właśnie wygląda pańska żona? Niech no pan się przyjrzy uważniej.

Zamiast tego kolos załamany runął na krzesło. - och, ja oszaleję!

- Wszystkim nam to grozi - powiedziałem współczująco. - Napije się pan czegoś?

- Proszę mi wybaczyć, że tak... - przeprosił mnie. Ale niech pan sobie wyobrazi moją sytuację. Wczoraj wzięliśmy ślub i natychmiast wyruszyliśmy na Reę, sąsiedniego satelitę Saturna. Postanowiliśmy spędzić tam Nowy Rok i miodowy miesiąc. I żeby nam, akurat nam, przytrafiło się coś

takiego...

Poczułem jak ponownie ogarnia mnie fala śmiechu, a nie było tu nic śmiesznego, prawdziwa tragedia. Wybąkałem z trudem: - Czy adres dostał pan na stacji? A gdzie obecnie znajduje się pańska żona?

Jęknął ponownie:

- Och, ona nie jest z jego połową

- Cooo! - ryknął Iwan z szezlonga. -
Wiec gdzie jest?

- Nie wiem. Na stacji nie wiedzą także. Trzeci poszkodowany jeszcze się nie zgłosił.

- A pańska żona... - nie udało mi się sformułować pytania, ponieważ nadal miałem przed oczami jej młode wspaniałości, lecz on zrozumiał, o co mi chodzi.

- Ma obcą kobiecą połowę.

- No cóż, przynajmniej ma pan całą kobietę - pozwoliłem sobie na uśmiech.

- Jaką tam kobietę - zapłakał. - Ta druga połowa należy do jakiejś stuletniej starowiny.

- Rany boskie! - wyjąkałem i znowu wybiegłem do toalety. Gdy wracałem,

osadził mnie w miejscu jego krzyk:

- Proszę nie wchodzić!

Wszedłem, ponieważ przestraszyłem się, że ten dzikus mógłby memu przyjacielowi coś zrobić.

- Ejże! - zawołał i rozpostarł koc.

Iwan ubierał swoją dolną połówkę w przyniesione przez Iwon ubranie.

- Stój tam! - rozkazała mi Iwon.

- Coś takiego! - powiedziałem. - Od kiedy to Iwan wstydzi się przebierać w mojej obecności? Na studiach mieszkaliśmy w tym samym pokoju.

- Ej, panie - pogroził mi zwalisty młodożeniec i jeszcze gorliwiej zasłonił kocem mojego przyjaciela. - Niech no pan nie udaje, że pan nie wie, o co chodzi! A w ogóle, co pan tu robi?

- Iwanie - rzekłem. - Czy mam sobie pójść?

Francuzka przestraszyła się.

- Ależ skąd! Stój tutaj, kto wie, co takiemu może jeszcze wpaść do głowy.

- Zawołam milicję - zagroziłem mu.

Turysta-nowożeniec nie wiedział, że na Tytanie nie ma milicji, toteż zawołał z

entuzjazmem:

- Bezzwłocznie! Ona powinna mieć ochronę.

- Człowieku, kto? I przed kim?

Nie odpowiedział na moje pytanie, ponieważ do głowy wpadło mu coś nowego.

- Bardzo proszę, niech pan poleci ze mną na Reę. Zgoda?

Iwan, który właśnie przyglądał się swym śmiesznie zmienionym w kraciastych spodniach żony nogom, szybko wepchnął je z powrotem pod koc.

- Ja bardzo proszę. Pojedzie pan ze mną, nieprawdaż? Co prawda tylko częściowo, ale jednak należy pan do mnie.

Iwan poparzył na niego skonsternowany, ale Iwon zachowując zimną krew zwróciła się do mnie zjadliwie.

- Czy nie ma sposobu, aby tego wariata wypędzić z mojego domu?

- To o panu mowa - zwróciłem się do niego.

- Ale dlaczego miałbym być wariatem? Czyż nie mam prawa...

- Precz!- wrzasnął Iwan z szezlonga. -
Niech się pan wynosi! Precz!

- Aaa - skonstatował młodożeniec z
godnością. - Nie ruszę się stąd. Albo pan
ze mną poleci, albo...

- Albo? - pochyliłem się nad nim z
zaciśniętymi pięściami, choć zważywszy,
że był dwa razy silniejszy ode mnie, było
to czyste szaleństwo, a poza tym
lekkomyślność, bowiem Iwan w tym
stanie zapewne nie okazałby mi męskiej
pomocy.

A jednak podziałało to na niego.

- Ale ja nie mogę pana tak zostawić -
zapłakał znowu. Wszystko może się
zdarzyć.

- Będę jej pilnował - obiecałem.

- Aha, już ja wiem jakie to będzie
pilnowanie? A tak w ogóle to jeszcze mi
pars nie wyjaśnił, co pan tu robi. Ma pan
przecież żonę; a... O ile wiem, na odległe
planety nie wysyła się kawalerów.

- Obywatelu - zwróciłem się do niego. -
Rozumiem waszą mękę i współczuję
wam, co jednak nie upoważnia was do
nieprzyzwoitego zachowania. Prosię
przestać męczyć mojego przyjaciela, on i
tak jest bliski samobójstwa.

Kolos, który najwidoczniej miał bardzo

bujną wyobraźnię, z przerażenia skoczył jak oszalały.

- Przecież zabije pan moją żonę!

- Widzisz Iwon - rzekłem. - Chcesz się porwać nie tylko na siebie, ale także na drugiego człowieka. A to już nie samobójstwo, lecz zabójstwo.

- Wiec co mam robić? - zapłakał piskliwym głosem mój przyjaciel.

- Będziemy czekać - rzekłem rażno. - I już.

Cóż innego miałem mu powiedzieć, co nam pozostawało? Aby uspokoić młodożeńca, wezwałem żonę. Poskromiło go to, lecz jak się okazało, napełniło Iwon ciągłym lękiem. Nieustannie kręciła się w pobliżu, ani na moment nie zostawiając nas samych, choć Iwan na pewno miał ochotę porozmawiać ze mną po męsku. W pewnej chwili spytałem go, jak się czuje. Odparł: "Bardzo dziwnie". Twierdził, że przychodzą mu do głowy różne nie jego myśli, rozmaite idiotyczne obrazy, jakieś fluidy pełzają mu po ciele od stóp aż po czubek głowy... Jednak nie powiedział jakie myśli, jakie obrazy. Zresztą czyż mógł to uczynić w obecność dwu kobiet, które krążyły wokół niego niczym zazdrosne tygrysice...

Nowożeniec zaczął regularnie odbywać loty planetolotem między Reą i Tytanem, między górną i dolną połową swej żony, raz po raz zasypując nas coraz bardziej rozpaczliwymi komunikatami: pannie młodej sypnęły się starcze wąsiki, ma włochate brodawki i Bóg wie co jeszcze...

Iwanowi natomiast rosną piersi: Chciałem je zobaczyć, ale żona mi nie pozwoliła. "Też coś - powiedziała - piersi nie widziałeś".

A przekłeta staruszka ani myśli się ujawniać. Widać dobrze się czuje z młodą dolną połową mojego przyjaciela. Trwają intensywne poszukiwania, ale zanim zostanie przetrząśniętych dziewięć satelitów Saturna... A przecież równie dobrze mogła wrócić na Ziemię lub udać się na jakąś inną planetę.

A my siedzimy i czekamy. Nie możemy się zająć pracą ani rodziną. Ja pilnuję przyjaciela, żeby nie popełnił samobójstwa. Moja żona pilnuje mnie, abym się do niego nie zbliżał. A Iwon śledzi nas wszystkich. Trudno dociec, czy o jego połowę tak się boi, czy też o obcą, ale stale jest w pobliżu. I kiedy Iwan kręcąc tyłeczkiem, zalotnym krokiem

rusza do toalety, albo łazienki, regularnie się kłócimy, kto powinien mu towarzyszyć mężczyzna czy kobieta, aby nie wymknął się na zewnątrz bez skafandra i nie otruł się...

Niech no przyjdzie i niech to zobaczy ten robot, który został doktorem filozofii, ażebym mógł go spytać, co też by w tej sytuacji wyfilozofował!